

Paragrafy i kaptury. Bolączki służby cywilnej

Autor tekstu: **Witold Filipowicz**

Po raz kolejny odzywają się głosy o administracji publicznej, rzekomo rozdętej do niebotycznych rozmiarów. Receptą na uzdrowienie finansów państwa, tysięczny już raz, miałyby być ścięcie tego molocha i krwiopijcy, najlepiej najmniej o połowę. Wbrew prognozom różnych specjalistów, w tym i eurokratów, że w momencie integracji aparat wykonawczy państwa, wobec nowych zadań, okaże się najprawdopodobniej zbyt szczupły. Atrakcyjnie brzmiące recepty o zdecydowanej redukcji armii urzędników ponownie zdają się mylić skutki z przyczynami. Wielkość aparatu administracyjnego może być rzeczą dyskusyjną i wkrótce się okaże, jak jest w istocie. Problemem rzeczywistym, tu i teraz, od lat zresztą niezmiennym, jest jakość tego aparatu. Kiedy uchwalano ustawę o służbie cywilnej, czyniono to pod hasłami tworzenia profesjonalnego trzonu administracji publicznej. Wyszkolonego, nieskazitelnie etycznego, o wysokim morale i wzorcowej fachowości. Niczym elitarne jednostki do zadań specjalnych, potrafiące działać w każdych warunkach, zawsze w interesie państwa, czyli w interesie nas wszystkich.

Prawdziwe oblicze tych rzekomo przejrzystych procedur rekrutacyjnych, wraz z ujawnionym przy tym całym obszarem niebotycznej niekompetencji, arogancji, kłamstw i wręcz ciemnych interesów może włos na głowie jeżyć. Ale wyjaśnia też, częściowo przynajmniej, dlaczego wali się wokół wszystko to, do czego, choćby tylko pośrednio, przyłoży swą rękę urzędnik.

Zasadą naboru do służby cywilnej jest, a ściślej powinna być, konkurencyjność kwalifikacji. Na ogłoszenie o naborze nadsyłane są oferty kandydatów, które następnie weryfikowane są przez urzędnika i wybierane do dalszego postępowania, tzw. rozmów kwalifikacyjnych. Na tym etapie urzędnik ma, co do zasady, możliwość zastosowania tylko jednej metody — porównania poziomu spełniania warunków określonych w ogłoszeniu o naborze na podstawie nadesłanych aplikacji. Jeżeli na tym etapie zostanie pominięta aplikacja dokumentująca stosunkowo wysokie kwalifikacje, to z całą pewnością dzieje się to z przyczyn pozamerytorycznych. Jest więc to bezsporne łamanie podstawowej reguły w procedurze rekrutacyjnej w służbie cywilnej. Mamy zatem do czynienia z ewidentnym łamaniem prawa. Stąd już tylko jeden krok do zarzutu nadużycia stanowiska służbowego w celu...otóż to, motywy, przyczyny, cele — zła łamanych przepisów art. 153 ust. 1 Konstytucji oraz art. 1 i 5 ustawy o służbie cywilnej zaczynają się wyłaniać inne przepisy, z całkiem innego obszaru, o zupełnie innym ciężarze gatunkowym.. Zapewne z tego powodu próby ustalenia faktycznego przebiegu tej wstępnej weryfikacji, a potem wyniku rozstrzygnięcia napotykają desperacki opór urzędnika, przy użyciu całej mocy swych struktur, służb prawnych, nie cofając się nawet przed kolejnymi przypadkami łamania prawa i kolejnymi kłamstwami.

Prezes GUGiK już blisko rok z taką właśnie desperacją broni dostępu do informacji o kwalifikacjach tajemniczo wybranego fachowca. Dopiero NSA przymusił prezesa do wydania decyzji, odmownej zresztą, co znów da zajęcie sądowi ze skargą o bezprawność odmowy. Minister Edukacji posunął się w swej determinacji tak dalece, że nawet zobowiązany przez NSA, uchyla się od wykonania wyroku. Tym razem sformułowano wniosek o ukaranie grzywną krnąbrnego organu, który ma za nic wymiar sprawiedliwości. Szczytem niekompetencji popisuje się w tej chwili kilka centralnych urzędów administracji rządowej przy okazji próby ustalenia szczegółów przebiegu konkurencyjnego naboru na stanowisko zastępcy dyrektora w Kuratorium Oświaty w Warszawie. Rzetelność przeprowadzenia i rozstrzygnięcia tej akurat rekrutacji można zakwestionować od razu już na wstępie, nawet bez żadnego udowadniania. Nastąpiło ewidentne złamanie reguły konkurencyjności i równego dostępu do stanowisk w służbie publicznej. Rozstrzygnięcie następnego dnia po upływie terminu do składania ofert oznacza, że ewentualny kandydat, który wysłałby ofertę choćby ostatniego dnia, zachowałby termin, a jednak nie miałby szansy, by w ogóle stanąć do takiego konkursu. Już z tego punktu widzenia prawo zostało złamane, poczynając od konstytucji. Biorąc zaś pod uwagę całą resztę okoliczności, należy poważnie rozważyć czy nie mamy tu do czynienia z przypadkiem kumoterstwa. Mówiąc wprost, z korupcją. Dalszy ciąg zdarzeń to kraina absurdu. Uporczywe milczenie Mazowieckiego Kuratora Oświaty przerywa dopiero interwencja Wojewody. Wreszcie decyzja, odmawiająca — jakby inaczej — prawa do informacji o kwalifikacjach wybranego

kandydata i odwołanie do Wojewody. Wojewoda, uznając się niewłaściwym w sprawie, przesyła odwołanie do Ministra Edukacji. Ten, po blisko miesiącu rozmyślań, też dochodzi do wniosku, że jest niewłaściwy i przesyła odwołanie do MSWiA. Z kolei MSWiA też uznaje siebie za niewłaściwy w sprawie i przesyła do Szefa Służby Cywilnej. Cała sprawa dotyczy wprawdzie naboru do służby cywilnej, jednak odwołanie dotyczy z kolei decyzji odmawiającej prawa do informacji publicznej, z całą pewnością więc organem nadrzędnym nie jest tu Szef Służby Cywilnej. Inna sprawa, że mając w ręku taką historię, ma ustawowy obowiązek się nią zająć, jednak z innego tytułu. Co zrobi, to się okaże, jak również okaże się, co w ogóle dalej będzie z całą tą sprawą. Przy obecnych zachowaniach kilku urzędów i kilkudziesięciu urzędników najwyższych szczebli, wraz z ich służbami prawnymi, można zapewne oczekiwać jeszcze niejednej niespodzianki. Przerzucanie kartofla z rąk do rąk może świadczyć o jego nadzwyczajnej temperaturze, bliskiej.....prokuraturze.

Tak wygląda rzeczywiste funkcjonowanie systemu służby cywilnej III RP. Przepisy, artykuły, paragrafy, konstrukcje zapewniające nabór fachowców najwyższej klasy, według czystych reguł. W istocie zaś sądy kapturowe, używanie ustawy o ochronie danych osobowych w celu krycia motywów swoich poczynań, podejmowanie decyzji w zaciszu gabinetów, nim jeszcze ukaże się ogłoszenie. Skutki widzimy na co dzień.

W ciągu ostatniego roku ukazało się szereg publikacji, bijących na alarm o politycznym zawłaszczaniu wyższych stanowisk w służbie cywilnej. Mówiąc ludzkim językiem, chodzi o stanowiska zastępców i dyrektorów departamentów (równorzędnych). Wskazuje się konieczność bezwzględnego przestrzegania konkursowego obsadzania tych stanowisk twierdząc, że tylko w ten sposób można wyhamować tragicznie złą jakość administracji. Nieformalne powiązania, związki rodzinne, towarzyskie, interesy różnych grup i partii politycznych, wszystko to prowadzi do degeneracji państwa. To prawda. Czy jednak konkursy na wyższe stanowiska w istocie są wystarczającą rękojmą zahamowania tego wszechogarniającego nas chaosu? Z pewnością nie. Tysiące niższych stanowisk, obsadzanych na zasadach całkowitej swobody i bez żadnej kontroli na pewno nie przyczyni się do zmiany wizerunku na lepsze, nie wpłynie na poprawę jakości struktur. Już raczej przeciwnie, jak to ma miejsce teraz.

Pojawiają się tezy, że dyrektorzy wyłaniani w konkursach zapewnią nie tylko fachowość na objętych stanowiskach, ale też dopilnują w sposób należyty odpowiednich zachowań na stanowiskach pozostałych, w tym również zasad etyki i profesjonalizmu. Będzie też porządkowany system naboru, przeprowadzany zgodnie z regułami. We wskazanych wcześniej przykładach, a zwłaszcza w raporcie Fundacji Batorego, spośród kilkudziesięciu wysokich i najwyższych urzędników niejednym to zwycięzca konkursów. Zwłaszcza dyrektorzy generalni, przez ręce których przechodzą wszystkie sprawy trafiające potem do NSA. Z kolei Sąd, orzekając o nieprawidłowościach, potwierdza wyrokami fakty łamania prawa. Czy w tej sytuacji da się utrzymać tezę, że odpolitycznienie obsadzania wyższych stanowisk i przestrzeganie przeprowadzania konkursów stanowić będzie gwarancję naprawy aparatu państwa? Jak widać, nie bardzo. A wobec tego jak w rzeczywistości wyglądają same konkursy, których ideę tak szeroko propagują niektóre gremia? W publikacjach opisuje się te procedury z pozycji zewnętrznego obserwatora. Jest to więc rodzaj relacji meczu oglądanego oczami kibica. Bywa, że siedzi taki kibic z wypiekami na twarzy do ostatniego gwizdka i do głowy mu nie przychodzi, że wynik meczu ustalono już dawno, czasem przy okazji innego spotkania.

Badania empiryczne przynoszą często bardzo interesujące wyniki. Bywa, że zupełnie odwrotne od teoretycznych założeń, odwrotne też od powszechnie głoszonych opinii.

W lutym br. odbył się konkurs na stanowisko dyrektora Biura Administracyjno-Budżetowego w Głównym Inspektoracie Transportu Drogowego. Do konkursu dopuszczono trzech kandydatów, w tym p.o. dyrektora tego Biura. Jeden z kandydatów nie pojawił się w ogóle. Konkurs przebiegł bez większych wstrząsów i najlepszą kandydatką okazała się dotychczasowa p.o. dyrektora. Niby logiczne, choć może niezupełnie. Człowiek ma kłótniową naturę, zwłaszcza gdy się mu coś zabierze, a jeszcze gorzej, gdy sędzi, że zabrało niesłusznie. W tym wypadku już z założenia nie wszystko było takie jednoznaczne. Poczynając od tego, że w tym właśnie konkursie połowa składu komisji to dyrektor generalny urzędu i dwie wskazane przez niego osoby. Jeżeli więc do konkursu przystępuje „p.o.” z tego urzędu, obsadzony przez dyrektora generalnego właśnie, a co najmniej zaakceptowany, na dodatek dwie wskazane osoby, w tym wypadku drugi dyrektor tego urzędu, do niedawna też „p.o.”, to cała procedura zaczyna wyglądać nieco dziwnie. Zwłaszcza wobec przepisu zakazującego brania udziału w komisji osób, pozostających w takim związku prawnym lub faktycznym, że może to budzić

wątpliwości, co do bezstronności ocen. Próba ustalenia szczegółów stanu faktycznego rozstrzygnięcia okazała się już na wstępie mocno kłopotliwa. Prośba w USC o sporządzenie kopii dokumentów dotyczących oceny własnej osoby spotkała się z odmową. Pani naczelnik nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego nie można sporządzić tych kopii. Po prostu nie i już. Ciekawe, jak Szef Służby Cywilnej wyjaśni, dlaczego można sobie siedzieć i przepisywać, a nie można tego wszystkiego skopiować. Szczególnie interesująca może być podstawa prawna takiej odmowy.

Osiągnięty ogólny wynik był całkiem niezły, tym bardziej więc interesowało, w jakim stylu doszło do przegranej. W teście wiedzy cztery pytania uznane za błędne, wydają się być błędem oceniającego, ale z kim to wówczas można było wyjaśnić? I kiedy, skoro czas na ewentualne odwołanie to siedem dni, a w to wchodziły sobota i niedziela. Formularz oceny psychologicznej był niemal laurką, poza jedną kwestią sporną, ale nie miało to większego znaczenia. Interesujący był natomiast formularz oceny rozmowy kwalifikacyjnej. Np. takie sformułowanie: „orientuje się w prawie ale w wypowiedziach pojawiają się błędy”. Kto to oceniał, jakie błędy i na czym one polegały, tego już nie było. Na takiej zasadzie można zakwestionować wszystko i nie ma to nic wspólnego z rzetelnością. A w świetle wspomnianych wyżej kontrowersji w stosunku do czterech pytań te „błędy” mogły się okazać błędami oceniającego. Wszak po drugiej stronie znajdowały się osoby, którym kandydat w niczym nie ustępował. Tego rodzaju „rzetelne” oceny znajdują się w pozostałej części. Blok ostatnich trzech pozycji, dopisany na potrzeby tego konkursu, punktował poziom spełniania wymogów warunkujących dopuszczenie do konkursu. Maksymalna liczba punktów nie dziwiła, przekraczając znacznie minimum, w dwóch wypadkach wielokrotnie. Pozostawało — przed wniesieniem odwołania porównać ocenę kontrkandydata. I tu pojawił się już nie próg lecz ściana. Nie ma mowy. Dlaczego? Bo nie, tego się nie praktykuje. Znaczący, jesteśmy w domu. Niby jest prawo do odwołania, a jakby go nie było. Niby czyste reguły gry, a jakby nie do końca. Przejrzyste konkursy, jasne zasady — tak się sprzedaje tę ideę leku na całe zło. W istocie druga zasada sądu kapturowego, gdzie kandydat siada do stolika już na wstępie ze świadomością, że gra się znaczącymi kartami. A po zakończonej rozgrywce przeciwnik zabiera całą pulę, nie pokazując swoich kart i nawet rękawy chowa pod stołem. Wszystko zgodnie z prawem, podobno, tak w każdym razie stoi w przepisach ustawy o służbie cywilnej oraz rozporządzeniu o konkursach.

Zasada wyrażona w art. 153 ust. 1 Konstytucji zaczyna mieć wymowę tekstu satyryka o zdolnościach średnio-śmiesznych.

Jest wszakże druga strona tego konkursu. I tu już żarty się kończą. Otóż przy pisaniu na zlecenie [Programu Przeciw Korupcji](#) wspomnianego Raportu, wykorzystano materiały gromadzone z innej okazji. Rozsyłane były aplikacje do różnych urzędów w odpowiedzi na ogłoszenia o naborze do komórek organizacyjnych, zajmujących się głównie zamówieniami publicznymi. W listopadzie 2002 roku takie ogłoszenie zamieścił GITD na stanowisko inspektora w Biurze Administracyjno-Budżetowym. Urząd w ogóle nie zareagował. Widać uznano wówczas, że kwalifikacje kandydata były zbyt mierne, by je w ogóle brać pod uwagę. Pół roku później ogłoszono konkurs na dyrektora tegoż Biura. Wysłana została ta sama aplikacja, oczywiście, ze zmienionym listem motywacyjnym, stosownie do sytuacji. Kandydat został dopuszczony do konkursu na dyrektora tam, gdzie - zdaniem kogoś z urzędu — nie nadawał się na inspektora. Konkurs się odbył, zwycięzcę wskazano. Pół roku później zdarzył się kolejny niecodzienny przypadek, który dla kogoś okazać się może sennym koszmarem. Ukazało się kolejne ogłoszenie o konkursie na to samo stanowisko. Z jakiegoś powodu ówczesny zwycięzca go nie objął. Zastanowił w ogłoszeniu fakt znacznego zaostrzenia wymogów warunkujących dopuszczenie do konkursu. Zwłaszcza wymóg doświadczenia pracy w administracji publicznej **szczebla centralnego**. To zdecydowanie eliminowało rzeszę potencjalnych konkurentów. Skąd pomysł takiej konstrukcji w stosunku do tego samego stanowiska, zupełnie odmiennej, niż przy konkursie sprzed pół roku? Kosmetyka opisu zadań i kompetencji w praktyce niczego nie zmieniała? Prawna strona takiego ograniczenia dostępu może budzić poważne wątpliwości. Wrócił motyw pominięcia aplikacji w naborze na referendarza do tegoż Biura. Finał konkursu jest już znany. Okazało się natomiast, że odpowiedzialną wówczas za weryfikację ofert była obecna kontrkandydatka, już wówczas p.o. dyrektora, a w komisji pełniła funkcję przewodniczącej. Pozostałymi członkami komisji były główna księgowa i pani referendarz, trzeba trafić, od zamówień publicznych. Tak więc trzy osoby, bezpośrednio mające związek z przeprowadzaniem procedur przetargowych, przygotowawaniem, rozstrzygnięciem, zatwierdzaniem i finansowaniem jednomyślnie pominięły aplikację prawdopodobnie najlepszą ze wszystkich, w tym i zapewne od kwalifikacji

przewodniczącej. W ciągu jednego dnia panie zweryfikowały blisko 90 ofert, wybrały do rozmów 9 osób i w ciągu trzech dni zakończono rekrutację. A dyrektor generalny, absolwent KSAP zresztą, zatwierdził to bez zmużenia powiek. Teraz zaś stwierdza, że trudno wyjaśnić, po takim czasie, jakie były powody pominięcia aplikacji, która umożliwiła udział w konkursie na dyrektora tegoż Biura. Istotnie, racjonalnie tego się nie da wyjaśnić. Ani wówczas, ani teraz, ani kiedykolwiek. Trzy osoby, bezpośrednio zajmujące się zamówieniami publicznymi, w tym dwie na stanowiskach kierowniczych, bezpośrednio dysponujące finansami urzędu, pomijają fachowca od zamówień publicznych, na dodatek z udokumentowaną wiedzą z zakresu integracji europejskiej i autora pracy o zamówieniach publicznych. Jak w świetle tego wygląda gospodarowanie finansami publicznymi i na jakich zasadach rozstrzygane są przetargi? Jak wyglądają raporty i sprawozdania oraz ile mają wspólnego z rzeczywistością? Dlaczego w komisji nie znalazł się przedstawiciel spraw personalnych?

(tekst uzupełniony o informacje z 29.03.04)

Dyrektor generalny GITD, Wiesław Starostka, uchylił się od udzielenia dokładnych informacji o kwalifikacjach wybranej osoby w naborze na stanowisko inspektora. Informacji takich udzielił dopiero Główny Inspektor TD po ponownym wniosku, choć też nie do końca precyzyjnych. [1]

Zwycięzca ówczesnej procedury w konkurencyjnym postępowaniu legitymował się takimi oto kwalifikacjami: **wykształcenie wyższe humanistyczne o kierunku filologia polska, liceum ekonomiczne, uprawnienia samodzielnej księgowej, doświadczenie w zawodzie nauczyciela, w księgowości, w pracy o charakterze administracyjno-organizacyjnym oraz w prowadzeniu własnej działalności gospodarczej.**

Wnioskować stąd należy, że wybrana osoba nie tylko nie miała żadnej styczności z zamówieniami publicznymi, ale też żadnego doświadczenia jako urzędnik administracji publicznej. W tej sytuacji porównywanie do kwalifikacji przedstawionych w aplikacji pominiętej w ogóle, nie ma nawet sensu. Natomiast zdumienie mogłoby budzić, jakimi kwalifikacjami wobec tego legitymowało się pozostałe blisko 90 osób, skoro najlepszą okazała się osoba niemająca żadnego doświadczenia ani nawet związku z zadaniami określonymi dla tego konkretnego stanowiska.

Ponadto powołane, jako dodatkowy atut zapewne, doświadczenie w prowadzeniu działalności gospodarczej, w tych okolicznościach — sposób przeprowadzenia i wynik rekrutacji — niekoniecznie musi być uznane za rzeczywistą zaletę. Objęcie stanowiska ściśle związanego z udzielaniem zamówień publicznych jest w istocie przejściem na „drugą stronę barykady”. W świetle uzyskanych informacji procedura została ewidentnie sfalszowana przez komisję kwalifikacyjną, składającą się z osób również bezpośrednio związanych z zamówieniami publicznymi.

Jednocześnie też okazało się, że przewodnicząca komisji, p.o. dyrektora Biura AB, p. Alicja Jerka, późniejsza kandydatka w konkursie na stanowisko dyrektora tegoż Biura, miała kilkakrotnie mniejsze doświadczenie w pracy w administracji publicznej i w bezpośrednim stosowaniu przepisów ustawy o zamówieniach publicznych, co najwyżej równorzędne doświadczenie na stanowisku kierowniczym, a przy tym samym kierunku wykształcenia ustępowała dodatkowym kwalifikacjom, tzn. studium integracji europejskiej, szkoleniom z zakresu etyki służby cywilnej oraz administracji publicznej, nie mówiąc już o pracy, naukowej bądź co bądź, z zakresu zamówień publicznych.

Pozostali członkowie komisji to główna księgowa z co najwyżej równorzędnymi kwalifikacjami oraz osoba o wykształceniu pedagogicznym. Nie podano precyzyjnie lat doświadczenia pracy w administracji publicznej, ale i tak w żadnym przypadku nie było wyższe.

Wyniki konkursu na stanowisko dyrektora Biura AB w GITD też zaczynają przedstawiać się w mętym świetle. Uchwała zespołu konkursowego, w której stwierdza się, że osoba „**we wszystkich etapach konkursu była zdecydowanie lepsza**” budzi poważne zastrzeżenia. Trzy końcowe oceny rozmowy kwalifikacyjnej dotyczyły doświadczenia mierzonego liczbą lat. Jeżeli więc osoba legitymuje się wielokrotnie mniejszym doświadczeniem w niektórych pozycjach, to sformułowanie „**zdecydowanie lepsza**”, we wszystkim, jak wynika z kontekstu, jest trudne do zaakceptowania.

Szef Służby Cywilnej odmówił prawa zapoznania się z punktacją kontrkandydata [2], odmówił też prawa uzyskania kopii zestawu pytań wraz z oceną właściwych i błędnych odpowiedzi, nadsyłając pozostałe dokumenty oceny. Zastrzeżenia co do prawidłowości oceny w przypadku kilku pytań pozostają w zawieszeniu.

W obu przypadkach odmowa nie zawiera żadnej podstawy prawnej, a jedynie wysoce

kontrowersyjne wywody i interpretacje. Wyjaśnienia, dlaczego wcześniej naczelnik właściwego wydziału w USC odmówił w ogóle sporządzenia kopii czegokolwiek, nie było, choć pytanie takie zostało postawione.

Reasumując;

- Procedura rekrutacyjna z roku 2002 została bezspornie sfałszowana przez komisję kwalifikacyjną, której przewodniczącą była wówczas p.o. dyrektora Biura AB, późniejsza kandydatka w konkursie na stanowisko dyrektora tegoż Biura. Oznaczać to może dokonanie przez kandydatkę czynu zabronionego, przewidzianego w przepisach Kodeksu karnego, poczynając od art. 231 § 1 i 2, tj. niedopełnienie obowiązków na szkodę interesu publicznego lub prywatnego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, a także art. 276 Kk, tj. ukrywania dokumentów, którymi nie ma się prawa samemu rozporządzać. Co do szkody, która nastąpiła w wyniku nadużycia stanowiska służbowego, zachodzi tu zbieg dwóch wskazanych okoliczności, zarówno interesu publicznego, jak i interesu prywatnego.

- Konkurs na stanowisko dyrektora, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nosi wszelkie cechy spreparowania procedury pod konkretną osobę; wydaje się niezbędne wyjaśnienie i takich aspektów obydwóch konkursów jak: kim jest osoba, która wygrała pierwszy konkurs o znacznie niższych wymogach warunkujących dopuszczenie, dlaczego w istocie stanowiska nie objęła, a także ustalenie ewentualnych powiązań; zbadanie kim jest osoba, która jako trzeci kandydat przystąpiła do konkursu ale nie przystąpiła do sprawdzianu, czy i w tym przypadku można wykluczyć jakiegokolwiek powiązania.

- Sposób przeprowadzenia, wynik oraz ocena dalekie są od jednoznaczności, zwłaszcza wobec składu zespołu, w połowie przychylnego już z założenia jednemu z kandydatów;

- W obydwu zaś przypadkach, dotyczących tej samej osoby, wysocy urzędnicy administracji rządowej robią wszystko, by utrzymać możliwie jak najwięcej szczegółów za zasłoną mgły, uników, niedopowiedzeń, blokując dostęp do podstawowych informacji, z całą pewnością nie będących informacjami chronionymi prawnie. Będąc już w posiadaniu wiedzy o ewidentnym sfałszowaniu procedury konkurencyjnego naboru, urzędnicy nie ustają w wysiłkach obsadzenia tej osoby na decyzyjnym — pod kątem personalnym i finansowym — stanowisku. Zresztą w otoczeniu osób biorących udział w fałszowaniu dokumentacji, łamaniu reguł, działaniach noszących cechy korupcji. Na pytanie skierowane do Głównego Inspektora TD (2.04.04), co zamierza zrobić w tej sytuacji, brak jakiegokolwiek reakcji.

Tak oto funkcjonuje system służby cywilnej III RP i jak się okazuje na wszystkich poziomach, nie wyłączając tak gloryfikowanych konkursów. Tamy dla indywidualnych interesów lub grupowych racji nie wydają się zbyt mocne. Z analizy stron internetowych USC wynika, że 98% zwycięzców, to osoby pełniące obowiązki na tych właśnie stanowiskach, na jakie odbywały się konkursy.

Już sama konstrukcja przepisów, gdy się jej dobrze przyjrzeć, jest korupcjogenna. Zresztą całość systemu sprawia wrażenie, że albo go konstruował zespół niezorientowany w ewentualnych skutkach, albo przeciwnie, dobrze wiedział co robi.

Przypisy:

[1] Pismo Głównego Inspektora TD, Seweryna Kaczmarka, z dnia 29 marca 2004 r. - brak sygnatury pisma.

[2] Pismo USC DR-K/674/03/DM.

Witold Filipowicz

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, magister administracji, studium podyplomowe integracji europejskiej. Wieloletni pracownik administracji rządowej szczebla centralnego, w tym na stanowiskach kierowniczych, specjalista z zakresu zamówień publicznych i funkcjonowania administracji. Autor szeregu publikacji, m.in. w "Dziś", "Komentarze", "Forum Akademickie", "Obywatel" oraz na wielu serwisach internetowych publicystyki niezależnej, autor raportu "Służba cywilna III RP: zapomniany obszar", prezentowanego i opublikowanego na stronach Fundacji Batorego w Programie Przeciw Korupcji.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-07-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3496) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3496>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl